

Walsh Sapital grupich

<http://rcin.org> 310

710 - 5
SZPITAL
GŁUPICH

Z ANGIELSKIEGO NA FRANCUSKI

A

Z TEGO NA POLSKI JEZYK

PRZEŁOŻONY.

Ten co ma najmniej światła pospolicie sądzi
Iż wszyscy głupi, on sam rozumem się rządzi.
Każdy głupiec dla przyczyn iakich, co powiada
W Szpitalu głupich, swego osadza sąsiada.

Boileau w Sat. IV.



W WARSZAWIE,

w Drukarni P. DUFOUR Drukarza J. K. Mei
y Rzeczypospolitey.

M. DCC. LXXXIII.

XVIII, 1. 1310



PRZESTROGA

*Autor tego małego Dyalogu, iest Gwihelms
WALSH sławny Poëta Angielski. Był
nauczycielem Pope Poety w Rymopisarstwie.
Dzieła iego są pełne słodyczy y wdzięków.*

Pan Pope w dziele swoim o krytyce, tak o nim pisze:

Zazdrośnego Parnassu WALSH kochańek miły
Co go swym sędzią mądre Siostry uczyniły,
Ganił bez zawziętości, ccił bez upodlenia.
Serce równie iak rozum godne podziwienia,
Słodki, y w przebaczeniu łatwy cudzey winie
Nie mniej zaszczycem sławy, iako cnot swych sływie,



S Z P I T A L
G Ł U P I C H

E S K U L A P I U S Z.

MErkuryuszu! ogłoś po trzeci raz
Edykt Wielkiego Jowisza

M E R K U R Y U S Z.

Ziemiańcie.... Podaie się wam do wiadomości, iż Pan naywyższy Bogów, znużony codziennym natręctwem ludzi, którzy bez ustanku utyskuiają na to, iż nie są szczęśliwemi, y niechcą nawet

Aij

aby inſi ſzczęśliwemi byli, poſyła wam wielkiego Eſkulapiuſza. On ſam tylko ma lekarſtwo skutkuiące, na wszelki rodzaj głupſtwa, przetoż ci, których ta choroba trapi, niechay ſię tu ſtawiają, będziemy ich z łaski leczyli.

E S K U L A P I U S Z.

Coż to? nikogo nie widać? iakże... wſzyſcy ludzie narzekaią na głupſtwo, które panuje na ziemi, myśmy tu przyſli po to, aby ich uleczyć, a żadnego nie ma któryby oto proſił.

M E R K U R T U S Z.

Pozwol Eſkulapiuſzu, ażebym ci odkrył zdanie moje, które ci ſię iak mnie-

mam spodoba. Ze wszystkich chorob, które dręczą rodzaj ludzki, głupstwo jest ośobliwszą chorobą, y ludziom najsłabszą. Ow najmniejszey słabości w sąsiedzie swoim dostrzega, a nie czuje ciężkiej niemocy, którą sam jest złożony. Lepiejby było, iak mnie mam, pozwolić każdemu, aby cudze opowiadał głupstwa, które w innych postrzega.

E S K U L A P I U S Z.

Ten sposób zdaie mi się iż jest bardzo dobry. Zrób więc iak rozumiesz.

M E R K U R Y U S Z.

Krewni, Przyjaciele, znajomi, jeżeli się ich iakie głupstwo trzyma, nie-

chay tu staną; przyprowadźcie ich do nas, a my z łaski będziemy ich leczyli.

E S K U L A P I U S Z.

Patrz, patrz, ... iaki tłok, iaki hałas y wrzawa, każdy gwałtem chwyta swego sąsiada. Zapewnie tu przychodzą tą myślą, aby się wzajemnie oskarzali.

PIERWSZY CZŁOWIEK.

Przyprowadzam głupiego człowieka. Bądź łaskaw, chciey go uleczyć.

DRUGI CZŁOWIEK.

Zacznij nayprzód od tego, bo niebezpieczniej choruie.

TRZECI CZŁOWIEK.

Ah! miey raczey litość nad tym, którego prowadzę, iego choroba jest

bardzo zawiślana, wszystko zależy ód
prędkiego poratowania.

M E R K U R Y U S Z.

Ale przyjaciele, nikt was nie rozu-
mie. Bądźcie trochę cierpliwi, gaday-
cie po iednemu, a uzdrowię was wszy-
stkich porządkiem.

PIERWSZY CZŁOWIEK.

Ja się obeydę bez lekarstw.

DRUGI CZŁOWIEK.

Jakże to przyjacielu nie potrzebu-
iesz lekarstw? życzylbym ci z całego
serca, przez tę przyiaźń, którą mam
ku tobie, aby to prawda była, co ia
podchlebiam sobie.

TRZECI CZŁOWIEK.

Móy kochany Bracie, lepieybyś zrobił, gdybyś milczał. Jakimże sposobem śmiesz mówić że się głupstwo nie trzyma twęy głowy, kiedy ją stroisz w pióro nakształt czubatego ptałzęcia?

E S K U L A P I U S Z.

Merkuryuszu! zabroń iakim sposobem, aby ci ludzie nie gadali razem. Wstrzymay ten tłum Kaduceuszem, y wpuszczay po iednemu tych, którzy naybardziey choruią.

M E R K U R Y U S Z.

Panowie, Panowie! Nie pchaycie no się... Podusicie nas... Uspokóy cie się, bo inaczey będę musiał porzą-

dek między wami uczynić. Ty mōdy kochany, pōydzno sam. Cōż masz przeciwko temu Młodzieńcowi, ktōregο za rękę trzymasz?

S T A R Z E C.

Jeść to ieden z moich krewnych, ktōregο ci przyprowadzam. Zostawszy Panem w młodym wieku, znacznego majątku, iuż go połowę rozproszył. Trzeba się obawiać aby w krótkim czasie y reszty nie roztrwonił, ieżeli nie uleczysz iego głupstwa. Dawalem mu (alę to wszystko próżno) bardzo dobre rady. Jeżeli twōy majątek, mówilem, nie wystarcza ci cały, iakże połowa iego będzie ci mogła wystarczyć?

Jeżeli głupie marnotrawisz twe dobra
 będąc młodym y sposobnym do powięk-
 szenia substancyi, cóż się z tobą stanie,
 gdy przyidziesz do starości, gdzie do
 żadnego zysku nieposobnym będziesz?
 Ale to wszystko bayki u niego; rzu-
 całem groch na ścianę; szydzi ieszcze
 ze mnie, gdy do niego gadam. Otoż
 to zapłata którą odnoszę za moje oko-
 ło niego troski.

E S K U L A P I U S Z.

Niech go zaprowadzą do Szpitala,
 y niech o nim mają staranie.

M Ł O D Z I E N I E C.

Ah MPanie! bądź łaskaw, chcley mię
 proszę wysłuchać, a obaczysz ieżeli ten

kochany starzec ma odemnie więcej
rozumu. Nie przeczę temu, o co mię
dopiero obwiniął, ale uważ tylko, iż
jeżeli straciłem częśćkę majątku mego,
przynajmniey mówić mogę, że go
dobrze użył. Nie byłoby wielkie
głupstwo moje, gdybym odmawiał so-
bie uciech, na ten mizerny moment,
gdy nim wolno tylko rozrządzać mo-
gę; a to dla boiaźni iż nie będę miał
sposobu użycia dóbr moich, w
tym czasie, którego nigdy podobno nie
dożyję. Daymy nawet żebym był
pewny iż dłużej żyć będę, nie byłoby
to znowu głupstwo, poświęcać mło-
dość moją, naylepszą porę do uciech
na to, abym głupią nafycił chciwość,

zbierania iak naywięcey bogactw, których w tym wieku przyszłoby mi używać, kiedy roszkoſz żadney nie ma powaby, y samo uczucie, nie ieſt tak miłe dla Człowieka? Ale ten ſtarzec, który mnie oſkarża, gorzey ieſzcze ode mnie robi. Nie kontent, iż przepędził naywiększą część życia ſwego w łakomſtwie zbierania bogactw, do tych czas ie zgromadza; y chociaż wiek ie go y bole zawsze go preſtrzegają, iż się do ſwego końca zbliża, iednakże nie preſtaie łakomo zbierać ſkarbów, przez lichwy y wykręty nayszkaradnieyſze, właſnie iak gdyby mu ieſzcze dzieſięć tyſięcy lat zoſtawało do życia.

E S K U L A P I U S Z.

Co za szaleństwo! Merkuryuszu, postaw tego człowieka na boku.

M Ł O D Z I E N I E C.

Ah! ja pewny byłem że cię przekonam. Wszak zupełniem się usprawiedliwił. Mogę już odeyść?

E S K U L A P I U S Z.

Zaraz mój przyjacielu! Poczekaj-no! Nie jesteś mniey głupi iak ten starzec. On dla tego, iż zbierał bogactwa, których podobno nigdy nie użyje, ty, iż rozproszyłeś je, nie mając baczności iż ci kiedykolwiek ich zabraknie. Tego głupstwo nie maże twe-

go. Merkuryusza, każ ich obóch zaprowadzić do Szpitala.

M E R K U R Y U S Z.

Podźcie Panowie, podźcie Otoż y inși.

E S K U L A P I U S Z.

Cóż tam Panowie macie mi powiedzieć?

PIERWSZY CZŁOWIEK.

Ten wielki Literat, iest ieden z przyjaciół moich, dziwnie poczciwy człowiek; ale iego żona czyni go przed wszystkiemi naywiększym w świecie głupcem. Afronty, które odbiera od niej, śmiech sprawiają, wszystkim pra-

wie mielzkańcom stolicy; każdy go wytyka palcem; Cudzoziemcy nawet to postrzegają. Oto przyjaciel żony jego, który W Panu więcej o tym będzie umiał powiedzieć.

E S K U L A P I U S Z.

Mówże przyjacielu, wyłoś rzecz całą.

DRUGI CZŁOWIEK.

Prawdziwie Mci Panie nie mogę inaczej mówić, tylko iż Mąż jest człowiek bardzo poczciwy, przystoyny y że żona jego jest dama dziwnie grzeczna. To prawda iż często wyślawiał przedemną szczęśliwość stanu Małżeńskiego.

Rozumiałem iż naylepiey to poznam, gdy prosto udam się do iego żony. Y w samey rzeczy przekonała mnie o tym wszystkim, co mąż iey przedemną powiadał, dając mi takie dowody, które mię bardziey ieszcze ku niey zniewolić mogły. Prawdziwa y zaufana przyiaźń, którą mam z Jego Mością, nie dozwala mi tego, abym utaił, że mnie tak mocno kontentuje iż ładną sobie przybrał żonę, iak gdybym ia sam był iey mężem.

ESKULAPIUSZ.

Ano Panie mężu, cóż na to powiesz?

MAZ

Nie mogę przeczyć tym JchMciom. Co jeden mówi, jest prawda, a co drugi chce mi dać do zrozumienia może być podobne do prawdy. Wszelkie dochodzenia w podobnych rzeczach zdają mi się być nadaremne. Wszyscy prawie w tym Mieście palcem mnie wytykają, bo tey samey niedoli doznaję co y inni mężowie. A on chciałby pewnie, żebym był takim głupcem, abym publicznie utykał na to; dla tego podobno, ażeby znowu inſi śmieli się y zuchwale żartowali ze mnie. Ale zaſtandwmy ſię nieco nad ſpofobem życia tego kochanego przyjaciela, obaczmy, jeżeli on roztropnieyſzy jeſt ode-

B.

mnie. Zona jego jest dobrego harakteru kobieta, y chociaż nie miał żadney przyczyny być o nią zazdrośnym, niktby iednak nie uwierzył, iaką sobie dawał pracę, i iakich używał fortelów, aby odkrył dziwaństwo, które na to się tylko przydało, iż się ztąd bardziej ieszcze dręczył. Jego szpiegowania były nadaremne, nic nie postrzegł, co by mogło szkodzić sławie y dobremu imieniowi żony. Z tym wszystkim wypędził ją haniebnie, przez co większey sobie, aniżeli tey nieszczęśliwey kobiecie, narobił niesławy, bo nie zasłużyła na to, aby tak niegodziwie z nią sobie postąpił. Jeżeli teraz kto się obierze, aby szydził ze mnie dla tego, żem jest

mężem powolnym, niech posłucha cò wszyscy gadają, a obaczy, iako większa część ludzi okrzyknie go, y śmiać się będzie iak z okrutnego tyrana męża wyzutege z natury, który żonę cnotliwą y niewinną, tak niegodziwym sposobem traktuje.

Co się zaś tycze tego młokosa, tego Kawalera grzecznego, który z biednych mężów tak pięknie sztydzić umie; prawda iż jest mędrszy od nas. Ale też w jakim stanie jest iego majątek? Winien połowę Krawcom, Kupcom, przedającym mody y wonności. Traci czas marnie, albo przy gotowalni, albo na widowiska, gry y przechadzki. Jakiż koniec zakłada sobie,

Bij

w tey nierozumney stracie czasu y ma-
 iątku? Oto! aby sobie przywłaszczył
 to dobro, którego ja jestem Panem,
 zwłaszcza gdym wziął za to czterysto
 sto tysięcy, abym się właścicielem je-
 go ogłosił. Tak we wszystkim będąc
 delikatnym iak ten Jego Mość, czyż-
 by smakował w tey potrawie, któraby
 mi spadła z nosa? Przecież to jest por-
 tret mniemanego jego uszczęśliwienia.
 Ja zaś, którego on ma za głupiego, wi-
 dzę się z moją żoną, kiedy mi się podo-
 ba, bawię się z nią tyle ile chcę, y to
 jej każę co mi się podoba; gdy tym
 czasem ten mądry człowiek drzy przez
 całą noc pod oknem, łamie sobie głowę,
 aby napisał słodki bilecik, lub iaką pio-

fneczkę. Myśli o sposobach przeku-
pienia pokoiowey, traci swóy spoczy-
nek, iednym słowem: wystawia się czę-
stokroć na to, aby był z góry na łeb
zepchnięty, ieżeli wpadnie wręce.

E S K U L A P I U S Z.

Oto prawdziwie trzech głupców.
Coś dziwnego iest Merkuryuszu, slysząc
człowieka o drugich gadającego, każ-
dyby powiedział że iest rozumny: z
tym wszystkim, cóżkolwiek zastano-
wiwszy się, łatwo poznać można, iż
nie ma żadnego któregoaby się nie trzy-
mało głupstwo.

M E R K U R Y U S Z.

Wytknąć człowiekowi jakie głupstwo, najmniey się o to stara, aby go poprawił, szuka tylko aby się dowiedział jeżeli jego przeciwnik nie jest tak głupi, iako y on sam. Jak tylko cóżkolwiek postrzeże, iuż kontent jest, iż się z niego śmiać może, właśnie iak gdyby nikt mu nie mógł zarzucić, iż sam także jest głupi.

E S K U L A P I U S Z.

Poydźno sam przyiaciołko, cóż masz przeciwko temu Młodzieńcowi?

B A B A.

Ten młody człowiek jest moim mę-
żem; nim się ze mną ożenił, czynił mi

piękne obietnice, a teraz nie stoi o mnie. Nie masz żadney kobiety, któraby nie przenosił nademnie. Zdaię się na sąd WPana, y całego tu zgromadzenia, czyliż to nie jest wielkie głupstwo, brać na całe życie żonę, której kochać nie myślał.

E S K U L A P I U S Z.

Sprawiedliwie mówisz Merkurjuszu, zaprowadź ich oboie do Szpitala.

B A B A.

Ale MPanie , wszakże to ja zanofzę skargę.

E S K U L A P I U S Z.

Dobrze moja Pani; ale wiedz o tym, iż jeżeli ten młodzieniec głupi jest dla

tego iż wziął za żonę kobietę, którey nie kochał, niemniej y ty głupia jesteś, żeś poszła za niego nie będąc pierwey pewną, ieżeli ma ku tobie serce.

M E R K U R Y U S Z.

Oto więcey ieszcze kobiet, które się skarżą na swoich mężów, y mężowie, którzy się skarżą na żony.

E S K U L A P I U S Z.

Zaprowadź ich wszystkich do Szpitala, nie wchodząc z nimi w żadną rozmowę. Wolno przed ślubem długo ociągać się w obraniu dla siebie partyi, ale iak kto raz ten interes zakończy, wielkie jest głupstwo na to się żalić.

M E R K U R T U S Z.

Oto więcey ieszcze przybywa mę-
szczyzn y kobiet, którzy zapewnie
chcą na siebie skarzyć.

E S K U L A P I U S Z.

Kończaby temu nie było, gdybyśmy
chcieli słuchać tego wszystkiego, coby
nam prawili. Nie tracąc czasu, rozu-
miem iż najlepiej będzie, zamknąć
wszystkich bez braku, którzykolwiek
z żennych nawinąć się mogą. Jeżeli
którzy się znaydą, którzyby nam dali
sprawiedliwe przyczyny y dowiedli, iż
nie popelnili głupstwa, wypuścimy
ich na wolność.



Z O N A T T.

Co ia Mospanie, nie poydę do Szpitalu. Niech mi kto chce dowiedzie zem głupstwo popelnił, gdym się ożenił.

E S K U L A P I U S Z.

Jak przyiacielu! ożenić się y nie zrobić głupstwa! Jakąż masz żonę?

Z O N A T T.

Moia żona rozumna, ładna, cnotliwa, bogata y dobrze urodzona.

E S K U L A P I U S Z.

Samo zdanie, które masz o niey, oznacza twoie głupstwo. Jak! Zona

rozumna, ładna, poszedłszy za takiego mazgaia, za taką brzydotę, miała by ci dochować wierności? Dobrze, pozwalam jeżeli tak jest, abyś odszedł wolny, ale pod tą kondycją, jeżeli przyszlesz żonę, aby na twoim miejscu osiadła w Szpitalu.

Z O N A T Y.

To u WPana żona wierna jest głupią?

E S K U L A P I U S Z.

Nie rozumiesz mię mój przyjacielu. Trzeba widzę jaśniej do ciebie mówić. Ja powiadam, iż nie jest rzeczą dziwną jeżeli żona łask swych udziela, według upodobania, gdy takiego sobie o-

brała męża, którego postać wróżyć mu była powinna o przyszłych nielaskach. Są nawet tacy ludzie, którzy ją w tym razie mają za rozumną. Idzie to od okoliczności. Ale żeby żona skrupulatnie dochowała wierności mężowi, którego kształt y uroda nie są tego warte, jest to rzeczą trudną do pojęcia.

M E R K U R Y U S Z.

Patrz iak tłok coraz się bardziey wzmaga. Chcieliby wszyscy, abyśmy ich razem słuchali. Jak się śpieszą, aby ieden drugiego głupstwa wywoływał.

E S K U L A P I U S Z.

Nie trafiemy iak widzę do końca, zrobmy lepiej tak Merkuryuszu. Odłączmy na stronę ludzi mądrych, a tym którzy się zostaną, dawać będziemy Lekarstwa. Bo inaczey częstobyśmy slyszeli iedno głupstwo po kilka razy powtarzane. Obwołay więc głośno, ażeby luź więcey daremnie się nie zapędzali, prowadząc do nas głupich. Niechay odtąd przyprowadzają nam mądrych.

M E R K U R Y U S Z.

Mylisz się Elkulapituzi; scalibyśmy daremnie do skończenia świata, czekając ażeby iaki człowiek oskarzył dru-

giego oto, że jest roztropny. Dla docieczenia głupstwa ludzi, trzeba było koniecznie wciągnąć ich do tego, aby się wzajemnie ofkarzali; ale jeżeli chcesz znaleźć roztropnych, nie słuchaj tego zdania, które ma każdy człowiek o drugim, ale które ma każdy o sobie.

E S K U L A P I U S Z.

¶ Lepiej poznaiesz niż ja serce ludzkie Merkuryuszu, czyń więc iak ci się zdaie.

M E R K U R Y U S Z.

Niechay wszyscy ludzie roztropni staną po prawey stronie, aby się odłączyli od innych.

ESKULAPIUSZ.

Cóż to! wszyscy stają na prawey stronie, wyjąwszy tylko jednego? Takim gwałtem pcha jeden drugiego. Ey Panie proszę co jesteś za jeden? iż śmiesz tak śmiało y z takim zaufaniem stawać na czele ludzi roztropnych.

P O E T A.

Jestem MPanie..... Poeta.....

ESKULAPIUSZ.

Poeta? Ah! bardzo dobrze. Ale Panie Poeto, iakież masz prawo, iż tak śmiało bierzesz drugim mieyście?

P O E T A.

Słyszał kto aby się podobnie pyta-
no Poety? Ile człowiek przechodzi by-

dłeta, tyle Poeta rozumem przecho-
dzi ludzi. My tylko sami obcuiemy z
bogami, y gardziemy resztą rodzaju
ludzkiego. Depcemy nogami uciechy
przemiiające, za któremi się pospol-
stwo tak mocno ubiega, za nic poczy-
tuujemy bogactwa, chwałę, honory. Je-
dyńny nasz cel iest dobre imie y nie-
śmiertelność.

*Smierć wszystkich razem garnie, Królów z poddanemi
Wielkich dzieł rozwaliny, toczą się po ziemi.
Imie mo nieśmiertelne, mimo prawa losu,
Nie lękam się ni kosy, ani śmierci ciosu.*

P O L I T Y K.

Łatwo iest, iak mi się zdaie, przeko-
nać cię E^skulapiuszu, iak mało czło-
wiek ten wart iest nazwiska roztropne-

80:

go: ponieważ tak wiele sobie dawał
 pracy, aby tego sam dowiodł. Nie bę-
 dę się miał do niego obojętnie. Nie bę-
 dę się go pytał, jakim pawem przywła-
 szcza sobie imię Poety, bo gdyby nawet
 był dobrym Poetą, iak sam sobie pod-
 chlebia, czyż może być coś śmieszniejsze-
 go nadto, co utrzymuje? nie powinien-
 by nawet śmiało przy tym obstawiać,
 iż Poezya czyni ludzi szczęśliwemi, po-
 nieważ przeciwny doświadczenie po-
 kazuje skutek. Z tym wszystkim pafie
 umyśl swoy urojonemi honorami, któ-
 remi cieszyć się nie będzie, chyba na
 ten czas, gdy się stanie na wszystko
 nieczułym. Wielka to musi być sa-
 tysfakcyja dla tego człowieka, który

C

rozumie, iż wiersze jego dostaną się potomności. Takóż trzeba być na to niewiernym, aby powątpiwać w iak wielkim szacunku zostawać będzie Autor iakiego Rytmu na tamtym świecie.

Co mówię o profesyi Poety, bynajmniey nie pochodzi z zazdrości. Dla tego szczegulnie odbieram im imię, którego nie są warci, abym pokazał tych, którzy sobie nań zasługują. Któż tedy spytacie mię się, godzien jest imienia mądrego? Ten, odpowiedam: który umie, rządzić krajem. Jeżeli bowiem członki iakiego społeczeństwa rozumieją iż słusznie to imię im przystoi, czyliż nie jest rzeczą sprawiedliwszą przyznać go temu, który jest duszą same-

go społeczeństwa; Temu który się ośmiela pódawać radę Monarchom. Ma tyla rozumu aby władał sprężynami Państwa, y tyle biegłości aby rządził całym narodem. Otoż to są ludzie, którzy warci imienia mądrych. Jakieży roli ten człowiek nie gra na świecie? Jakaż czereda więcej chluby przynosić może, iako ta, która się wiąże do niego? Jakie pożytki, iakie honory dla niego y dla imienia? ile złożonych hołdow? ile spalonego kadzidla, przed tym nowym bostwem, od tychże samych Poetow, którzyby prożno chcieli przywłaszczyc sobie imię mądrych.

Cij

Nauka moja nie pozwala mi abym się mieszał do rzeczy świata tego. Z tym wszystkim mimo woli moiey, gorszy mię to mocno, gdy widzę, iż ci ludzie przywłaszczają sobie to imię, które im nie przystoi. Mogłbym tu dać uwagę zważając, iakie rady obierają Królowie, y iakim sposobem rząd idzie w kraiu, iż żaden człowiek nie powinienby się chelpić, że się przykłada do tego. Ale daymy pokoy temu; przestańmy na samym urzędzie Ministra, uważając go w powszechności. Cóż może być śmiesznieyszego, iako taki człowiek, który we wszystkich

sprawach chce wielkość swą okazać?
 Szczegulny koniec, który mądry czło-
 wiek zakłada sobie, iest ten aby być
 szczęśliwym. Sądzcież więc iak śmie-
 szny iest ten, który kupuje okazanie
 wielkości, za drogą cenę prawdziwych
 niezczęśliwości, który ściąga na siebie
 wzgardę mądrego człowieka, aby spra-
 wił o sobie podziwienie głupich, które-
 go życie iest ustawiczną komedya, pod-
 chlebiając tym, którzy są naprzeciwno
 niego zuchwali, y zuchwale postępując
 sobie z temi, którzy mu podchlebiają,
 który nie ma innego dla siebie za-
 lęczytu, iako ten aby nosił ciężar za in-
 nych, y który bez przestanku biedzieć
 się musi, wystawiony na zazdrość u

iednych, u drugich na wzgardę, na za-
 zdrość ieżeli mu się szczęśliwie powo-
 dzi, na wzgardę, ieżeli iest nieszczę-
 śliwy.

Gdyby iaki podrożny przyszedłszy
 do Aufteryi, zamiast potrzebnego spo-
 czynku do dalszey na zaiutrz podro-
 ży, przepędzał tę noc na knowaniu
 kabał y intryg tym końcem, aby miał
 lepszą w gospodzie izdebkę, czyliż nie
 słusznie z niego śmiaćby się potrzeba?
 Nie mianożby go sprawiedliwie za czło-
 wieka głupiego?

Człowiek tracący krotki bieg czasu
 w tym życiu mu pozwolony, na głu-
 pie zamyśly, śmieszne intrygi, aby się
 stał wielkim y potężnym, którego ie-

dnak najmnieysza przeciwność pogrą-
 ża w rozpacz, iest sto razy głupszy,
 niż ów podrożny, ieszczesz nadgrodzić
 można stratę iedney nocy snem y od-
 poczynkiem nazaiutrz, ale kto raz
 że użył życie, nie znajdzie drugiego,
 aby nim mógł lepiej rozrządzać.

E S K U L A P I U S Z.

O! nieporownany Stoiku! iakże to
 mądrze iest powiedziano. Głupstwo
 takiego człowieka, iest nader wielkie,
 ale ty co z taką rozstropnością umiesz
 dociekać słabości cudzych, nie mogli-
 żebyś nam powiedzieć, którzy to są ci
 ludzie, którzy ich bynaimiey nie zna-
 ią?

Między nami chyba, Boży Eskulapie uszu, spodziewać możesz, iż znajdziesz człowieka prawdziwie rozumnego. Słusznie pierwsi Filozofowie sekty naszej sądząc o rodzaju ludzkim nauczali nas powtarzać: iż wszyscy ludzie, nas wyjąwszy, są głupcami. Prawda iż ich szaleństwo ukrywa się może przed oczami publikum; ale iak w Szpitalu głupich ten co poznaie głupstwo swego kompana, w krótcie od roztropnych ludzi na niego patrzących, sam za głupiego jest poczytany, tak w głupstwie powszechnym, które na całej ziemi panuje, mądry rozeznać potrafi za pierwszym rzuceniem oka, mimo zasłony,

która przykrywa tych, co chorobą głupstwa są złożeni. Chceszże wiedzieć który to jest ten człowiek roztropny, o którym ci wzmiankę uczyniłem? Ten, który nie zasadza swego uszczęśliwienia na urodzie, bogactwach y mądrości, który nie pragnie uciech, y kary się nie obawia, którego dziwactwa losu pognębić nie mogą, którego pomysłność unieść nie potrafi, który szczęśliwy jest na wygnaniu, w więzieniu, y mękach, który nakoniec gdyby go w wole Falaryiskim pieczono, mógłby zawołać, *o iakże mię to bawi!* Nie wzruszony na pociski losu, bynajmniey się nie lęka

nayoftrzeyszych kolcow. Podobny do owey skały, w którą bez ustanku biją fale morskie, a po upłynionych wiekach, żadnego po sobie nie zostawiają śladu. Umyśl mędrca stały y niewzruszony, za nic poczyna wszystkie przypadki. Moc iego walczy przeciw wszelkim nieszczęśliwościom. Nayiadowitsze strzały, które zły język ludzki rzuca, dosięgnąć do niego nie mogą. Na ten czas kiedyby ów głupi Monarcha przyémil dnia światło, wielością strzał puszczonych na powietrze, czyliż one razić mogły słońce? kiedy wrzucono łańcuchy w morze, strzymałyż te okowy bujające fale? Podobnie niechay pycha, złość, albo zuchwa-

łość wzbudzi nawałnicę na Mędrca,
 (którego czas tylko niższym czyni od
 Bogów) nic mu złego uczynić nie zdo-
 ła: próżno się na niego złość ludzka
 hasać będzie.

E S K U L A P I U S Z.

O mądry y nieporównany Stoiku!
 Oto prawdziwy Filozof y mędrzec!
 Czyliż słuszną rzecz jest, ażeby ludzie
 zawsze nosili pęta, które wkłada na nich
 głupstwo, kiedy mądrość podaje nad-
 grody tak szlachetne, y tak wielkie
 tym, którzy się za nią udają. Ztąd
 nieco niżej nieporównany człowieku
 z tey wyśokiey krainy, gdzieś się ośa-
 dził, stosuy się nieco do słabości in-

nych. Zawstydz tych ludzi głupich, którzy nieidą za przykładami tey wyfokiey mądrości, którąś opisał. Ale z czego się śmieie ten człowiek, który sam został na lewey stronie, gdy wszyscy rzucili się na prawą?

CZŁOWIEK SAM.

Ah! MosPanie ktożby się wstrzymał od śmiechu, widząc tych ludzi tak prożno szczyjących się, iż tym słabościom nie podlegają, które się zlewać zwykly na cały rodzaj ludzki. Ten mędrzec, ten osobliwszy y nieporównany Stoik, mimo wszelkich pełnych okazałości myśli y porownania, nie jest ani tak mocny iak skała, ani tak pod-

niefiony iak słońce. Ten umysł tak stały,
któryby się śmiał w wole Falaryiskim,
nie mniej czuł jest na boleść y ka-
rę, iak jeden naymizernieyszy z ludzi.
Jakikolwiek traf mocnieyszy z nóg go
obali, ten rozum przenikliwy ktòry,
dopiero odkrył głupstwa całego rodza-
iu ludzkiego, ma także swoje głupstwo,
którego do siebie nie widzi, a to prze-
wyższa wszystkie inne. Czyliż może
być większe szaleństwo, iak kiedy czło-
wiek podległy wszystkim słabościom, y
nieudolnościom ludzkim, roi sobie we
łbie, iż porównać się może w doskona-
łości z samemi nawet Bogami.

E S K U L A P I U S Z.

Co ty jesteś za jeden przyjacielu,
iż śmiesz tego Stoika mieć za głupie-
go, który całemu rodzajowi ludzkie-
mu dowiodł że jest głupi?

CZŁOWIEK SAM.

Oh MosPanie! jestem głupiec y tak
dobrze o tym przekonany jestem, że
się został na lewey stronie, gdy się wszy-
scy rzucili na prawą. Możesz łatwo
sądzić o moim głupstwie z samego zau-
fania y tonu, którym innych głupie-
mi czynię; chociaż wiele ieszcze jest
we mnie coby poprawić można.

ESKULAPIUSZ.

Gdzież się podzieli wszyscy ludzie
mądrzy? Jakże, toż nie ma żadne-
go?

CZŁOWIEK SAM.

Pytaj każdego w szczególności, co-
by o sobie rozumiał, obaczysz iak wie-
le ich będzie, ale zagadnij ich, co ie-
den o drugim rozumie, będziesz widział
iak mało jest mądrych.

ESKULAPIUSZ.

Jakże, toż wszyscy ludzie są tacy?

CZŁOWIEK SAM.

Bynaymniey, iednych nazywamy
mądrymi, a drugich głupimi. Nie dla
tego, iak gdyby mądrzy, nie mieli tak-

że głupstw swoich (bo każdy ma równą miarę z drugimi) ale mędrsi iak mi się zdaie są ci, którzy uznaią własne głupstwo, a ci naygłupsi, którzy chcą być mądrymi.

E S K U L A P I U S Z.

Merkuryuszu spiesz prędzey nazad do Jowisza, donieś mu o wszystkim, cośmy tu zrobili. Niechay on stanowi iak chce. Powiedz mu żeśmy przyrzekli wszystkim porządkiem, y że wszyscy są bardziej lub mniej głupcami, że żaden z nich nie ma prawa oskarżać ieden drugiego, iż iest większym niż on głupcem, że ich uszczęśliwienie iest nieodłączone od ich głupstwa; że gdy-

byśmy

byśmy mogli wyperśwadować temu, który głupie trwoni majątek, stawiając mu przed oczy iż przyjdzie do nędzy, temu co zbiera skarby, iż wkrótce umrze nie używszy tych zbiorów, mężowi, który uszczęśliwienie zakłada na żonie y dzieciach, iż ta jest mu niewierna, a tamte nie są jego własne, temu który łamie sobie głowę, aby się wflawił po śmierci, iż ta śmierć uczyni go nieczułym na sławę y pochwały ludzkie, uczynilibyśmy ich wszystkich nieszczęśliwemi. Odiąć ludziom ich głupstwo, byłoby toż samo co odiać im społeczność życia. Gdyby nie było głupich, którzyby kupowali dobra, coby się też stało z głupcami, któ-

D

rzy ie przedaią? Gdyby nie było głu-
 pich którzyby się żenili, rodzaj ludz-
 ki wkrótceby zaginał. Gdyby nie było
 głupich którzyby się mieszali do inte-
 resów, iakżeby można rządzić temi,
 którzy nic nie maią? Gdyby nie by-
 ło głupich, którzyby się bili, iakązby
 znaleźli obronę ci ktorzy się bić nie-
 chcą. Nakoniec, gdyby nie było glu-
 pich którzyby pisali, iakąz zabawę mie-
 liby głupi, którzy lubią czytać. A
 więc wszystko dobrze zważywszy, ro-
 zumiem, iż naylepiey iest zostawić rze-
 czy tak iak, dotąd były. Jeżeliby ie-
 dnak Jowisz myślał o iakiey reformie,
 niech rozkaże, aby publicznie ogło-
 szono: iż żaden człowiek nie będzie

niał prawa wchodzić w cudze głup-
 stwa, pokiby nie pokazał zaświad-
 czenia, ręką trzech nayrozśądniey-
 szych sąsiadów podpisanego, którzy-
 by mu przyznali, iż on sam nie jest
 głupi.



XVIII. 1. 1310.

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

1310

F

XVIII: 1. 1310